

Violetta Aumer

Jednoczące znaczenie przywódcy

Pośród różnych znaczeń, z jakimi kojarzony jest obraz przywódcy, pojawia się również takie, które ukazuje go jako element konieczny w procesie jednoczenia się ludzi w większe całości. Pojęcie elementu jest tu istotne, gdyż odsłania naturę tej postaci, jako jednego z żywiołów pierwotnych, który wpływa na kształtowanie się świadomości kolektywnej. W niniejszych rozważaniach skupimy się na wydobywaniu znaczenia przywódcy jako widocznego przejawu i symbolicznej reprezentacji zbiorowych wyobrażeń, uczuć, pragnień i potrzeb, wokół przeżywania których zawiązuje się między ludźmi poczucie więzi. O ile bowiem poszczególne akty psychiczne, jak wyobrażenia jakichś idei, na przykład wolności, albo doświadczanie uczuć, takich jak miłość, fascynacja czy lęk, mają charakter indywidualny i wewnątrzjednostkowy, to jeżeli pojawiają się one w emocjach i poglądach wielu ludzi, nabierają wówczas charakteru publicznego i politycznego. Przejście od tego, co subiektywne i jednostkowe, do tego, co wspólne ogółowi (a przez to publiczne i polityczne), zasługuje na szczególną uwagę zwłaszcza w wypadku podejścia do tej kwestii z punktu widzenia psychologii głębi, która została zastosowana w tym opracowaniu jako główna perspektywa wyjaśniająca.

Psychologia głębi, operując pojęciem nieświadomości, znosi wyraźne granice pomiędzy światem zewnętrznym i wewnętrznym.

Fenomen, by zaistnieć w umyśle człowieka jako podmiotu, musi zostać najpierw uchwycony, świadomie albo nieświadomie, ale koniecznie znacząco. Psychologia głębi, jak twierdzi A. Samuels¹, umożliwia zburzenie wyraźnej granicy między robieniem czegoś a byciem w czymś, jak też pomiędzy politycznym i psychologicznym rozwojem osobowości lub pomiędzy wyobrazeniami ludzi na temat świata politycznego a polityczną działalnością. Psychologiczne i polityczne procesy dzielą ten sam los. Według A. Samuela polityczne zadania nowoczesnej demokracji podobne są do psychologicznych zadań nowoczesnej terapii i analizy, gdyż w obu tych obszarach obecna jest walka pomiędzy nieświadomością oraz wolnością i zróżnicowaniem, z jednej strony, a stłumieniem, represją i onnipotentnymi wierzeniami (*beliefs*) w ostateczne prawdy, z drugiej strony. Podkreśla on również, że psychologia głębi pozwala zrozumieć, iż nieświadomość istnieje równie realnie jak indywidualność i wpływa bezpośrednio na relacje jednostki ze światem. Cierpienia i schorzenia o charakterze politycznym, twierdzi on dalej, przejawiają się w rzeczywistości zewnętrznej. Natomiast psychologia głębi zajmuje się tym, w jaki sposób to, co społeczne, jest doświadczane i tworzone w wymiarze subiektywnym. Nakierowanie współczesnej cywilizacji na przekraczanie

ograniczeń stawianych nam przez prawa natury za pomocą technologii oraz intelektu przy równoczesnej marginalizacji rozwoju samoświadomości sprawia, że technologia i wiedza na poziomie scjentologicznym rozwijają się gwałtownie, a świat wewnętrzny współczesnego człowieka karleje. A. Samuels zwraca uwagę, że szybkie tempo i multipoziomowość życia powodują, iż nie jesteśmy świadomi tego, co nas destabilizuje, chociaż czujemy się zranieni i osłabieni, a taki stan prowadzi ostatecznie do eksplozji².

Zniewalający urok reprezentacji ideału „nad ja” – okiem psychoanalitycznym

Przywódca jest elementem, wokół którego ogniskuje się społeczność, gdyż dysponuje on szczególnym zasobem mocy sprawczej, którą możemy dalej nazywać władzą przynależną podmiotowi³. U zarania dziejów ludzkich siła fizyczna ulokowana w ciele oraz waleczność i potencja seksualna decydowały o tym, że dany osobnik zdolny był skoncentrować wokół siebie innych i był rozumiany przez nich jako ten, za którym bezpiecznie jest podążać, chociaż mocy którego trzeba się również obawiać (początek ambiwalencji emocjonalnej). Z. Freud, konstruując mit hordy pierwotnej, próbował wyjaśnić, w jaki sposób ta fascynacja czystą siłą fizyczną, której towarzyszy lęk przed byciem przez nią zmiażdżonym, przekształca się w wewnątrzpsychiczny, nieświadomy przymus uległości wobec obiektów, które przeżywane są przez jednostkę jako pełne mocy. Freudowski praojciec, będąc najsilniejszą istotą w stadzie, panował niepodzielnie, tyranizując wszystkich. Sytuacja ta zaistniała tylko dlatego, że poszczególne indywidua lękały się siebie nawzajem i przez to nie potrafiły współpracować, a każde z nich z osobna było słabsze od tyрана. Ów wzajemnie odczuwany lęk

był reakcją na wypartą przez nie wrogość, jaką darzyły się one na skutek tłumienia agresji. W psychice tych prymitywnych istot dominowała niczym nieograniczona popędowość, gdyż zdolna do rozumowania, instancja „ja” (ego) wykształca się, jak twierdzi Z. Freud, równolegle z „nad ja” (superego), a w tym stanie pierwotnym były one jeszcze nieobecne⁴. Z tej przyczyny istoty ludzkie na początku swych dziejów pogrążone były w otchłani procesu pierwotnego, a ich relacje przenikały nieokiełznane seksualne i destruktywne dążenia. Gdyby woła praojca nie stała na drodze do spełnienia tych dążeń, zapanałoby powszechny, rozbijający *communitio* hordy, chaos.

Psychologię ludzi pierwotnych, według Z. Freuda, znajdujemy obecnie w regresywnych zachowaniach i emocjach tłumu, gdzie nie występują bezpośrednie więzi między jednostkami, a zbiorowość istnieje tylko ze względu na fascynację wspólnym przywódcą, który nadaje kierunek jej impulsywnym dążeniom. Podobnie w hordzie, wzajemna wrogość i lęk poszczególnych indywiduów wyniosły do pozycji wszechwładnego tyрана najsilniejszą istotę, wzbudzającą w nich ambiwalentne uczucie fascynacji i grozy. Żaden pojedynczy członek tej zbiorowości nie był w stanie przeciwstawić się praojcu. Natomiast agresywne popędy przenikające ich wzajemne relacje uniemożliwiały im nawiązanie współpracy umożliwiającej pozbycie się tyрана. Jego usunięcie wiązałoby się z zagrożeniem przetrwania, gdyż prawdopodobnie uwolniona spod panowania zwierzchniej, zewnętrznej siły agresja poszczególnych członków hordy doprowadziłaby do walki wszystkich ze wszystkimi i ostatecznie do wzajemnego wyniszczenia. Według Z. Freuda przełomowym krokiem na drodze do rozwoju psychologii człowieka było zawiązanie się sojuszu klanu braci w celu obalenia praojca. Dojść do tego mogło tylko na skutek opanowania przymusów popędowych przez każdego z nich, przy

użyciu własnych sił psychicznych. Ten akt pojednania stanowi załączek wewnętrznej instancji „nad ja”. Oto, aby zyskać przestrzeń swobody funkcjonowania w świecie, indywidua muszą być zdolne do nałożenia na siebie pewnych ograniczeń wewnętrznych, umożliwiających im wspólną egzystencję bez konieczności zewnętrznego nadzoru nad ich popędowością. W tym wypadku nie można nawet mówić o egoizmie, gdyż instancja „ja” w tamtym czasie nie wykształciła się jeszcze z mroku nieświadomości. O czym warto wspomnieć, ów ruch od zależności od kierowania zewnętrznego do wewnętrznej odpowiedzialności każdej jednostki za los własny i wspólny zauważamy jako jeden z głównych nurtów w studiach poświęconych znaczeniu przywództwa. Im więcej świadomości, tym większa zdolność do samoopanowania i wewnętrzna niezależność od naturalnych czynników popędowych, jak i zewnętrznych autorytetów.

Tę filogenetycznie ukształtowaną potrzebę władzy przywódczej nad nieświadomymi impulsami indywiduów tworzących zbiorowość wzmacniają niepomiarne ontogenetyczne uwarunkowania. Dalsze wyjaśnienia tego zjawiska znajdujemy zarówno u Z. Freuda, jak i kontynuatorów jego myśli, mam tu na uwadze przede wszystkim M. Klein i jej szkołę. Praca terapeutyczna z dziećmi nasunęła im spostrzeżenie, że pierwotnie postaci rodzicielskie doświadczane są jako obiekty omnipotentne. Dziecko postrzega je jako istoty dużo od siebie większe, sprawniejsze fizycznie i intelektualnie, bez których jego przetrwanie nie byłoby możliwe. Co więcej, dziecko rozumie, że rodzice są twórcami jego życia oraz osoby i w tym sensie ich moc jawi się infantylnej świadomości jako boska, cudowna i fascynująca, ale zarazem zagrażająca, gdyż ten kto ma siłę kreacji, dysponuje również władzą destrukcji (powtórzenie uczucia ambiwalencji). Następnie te pierwotne wyobrażenia, wynikające z relacji dziecko–rodzic, zostają przeniesio-

ne na relacje wtórne i decydują bezpośrednio o stosunku jednostki wobec reprezentacji ideału „ja”, czyli autorytetów społecznych. Niewątpliwie pierwszymi przywódcami, przewodnikami i wszechwładnymi istotami jakie spotykamy w życiu są rodzice. W całej swej istocie stają się ideałem „ja” dziecka. Ta z jednej strony filogenetyczna, a drugiej rozwojowa konieczność zależności człowieka od mocy sprawczej innych, strukturalizuje się w instancji psychicznej „nad ja”. Stąd właśnie wywodzić możemy psychologiczną gotowość człowieka do wyobrażenia jakiegoś bytu, który przekracza moje „ja” w sposób nieunikniony, a wyobrażenie to wspólne jest wszystkim ludziom. Reprezentacjami instancji „nad ja” a zwłaszcza „ja idealnego” w kolektywnej świadomości są takie archetypowe postaci jak: bóg-ojciec, król, heros, prawodawca polityczny czy religijny, ale również gwiazda sportu czy popkultury, przywódca polityczny, nauczyciel, sędzia, policjant czy „pan” dyrektor czy prezes itd. Z punktu widzenia psychologii nieświadomości, być człowiekiem oznacza być istotą skazaną na posłuszeństwo wobec reprezentacji „nad ja” i tylko bardzo nielicznym udaje się uwolnić od fascynującego wpływu ideałów i podporządkować ich moc oddziaływania własnej woli.

Przywódcy jako pola siły kreujące znaczenia w obrębie rzeczywistości społecznie uzgodnionej

Aktywność społeczna ludzi zorganizowana jest wokół dystrybucji władzy, pojętej jako moc sprawcza przynależna podmiotowi, ale również relacja zależności pomiędzy jednostkami o różnej mocy sprawczej oraz różnych wyobrażeniach i pragnieniach związanych ze wspólną koegzystencją. Sytuacja ta rodzi konieczność współpracy albo walki...

Władza przywódcza przynależy tym, którzy w najwyższym stopniu określają świadomość społeczną w wymiarze duchowym, ideowym czy emocjonalnym. Wówczas dopiero potrafią oni sterować zbiorowymi emocjami, przez co wywierają bezpośredni wpływ na system wartości społecznie akceptowanych i to bez względu na treść tych wartości. Na przykład, zarówno faszyzm, jak i chrześcijaństwo wywołały, a nawet wywołują do tej pory, podobny entuzjazm i poparcie, pomimo że Chrystus i Hitler przyszli do ludzi z bardzo różnymi „nowinami”. Wielu ludzi potrafi nawet pogodzić wiarę w przesłanie obu tych przywódców ideowych ludzkości, głównie dzięki zaangażowaniu intelektualnego sprytu, który umożliwia racjonalizację wszelkiego absurdu, do jakiego człowiek jest zdolny w swym szaleństwie⁵. Zdaniem A. Samuela polityków można podzielić na menedżerów systemu i jego kreatorów i tylko ci ostatni są, według niego, realnie przywódcami. Jeżeli jednostka w ramach mikrostruktury, w jakiej funkcjonuje, potrafi kreatywnie wpływać na świadomość innych, ich cele, pragnienia – czyli rzeczywistość imaginacyjno-emocjonalną, która leży u podstaw motywacji do działań, wtedy jest w tym układzie przywódcą naprawdę, gdyż jest czynnikiem aktywnie kształtującym wolę innych.

O wartości kultury decyduje zasób symboli oraz idei, które są na tyle żywotne w zbiorowej świadomości, iż sprawiają, że jej członkowie przekonani są o tym, że obraz rzeczywistości, jaki kształtują przy ich użyciu, jest właściwy, słuszny, adekwatny i normalny. Dopiero taka pewność pozwala na tworzenie kolektywnych wyobrażeń o tym, że odmienne obrazy rzeczywistości są niewłaściwe i fałszywe. Jednak aby ludzie skupiali się razem wokół przeżywania jakichś idei czy symboli jako znaczących, konieczni są reprezentanci, którzy będą je bezpośrednio wyrażać. Człowiek bowiem nie potrafi upodobnić się do systemu jako abstrakcji,

ale identyfikuje się z konkretnymi osobami reprezentującymi dany system, stanowiącymi jego wzorcowe wcielenia, ikony. Przywódcy ideowi, transformacyjni sprawiają, że ludzie zaczynają czuć się „dziećmi jednego ojca”, „braćmi”. Takich „rodzinnych” metafor znajdziemy wiele w języku religii czy ideologicznie zorientowanej polityki, jeśli nie jest to pragmatyzm. Natomiast polityka pragmatyczna zjednoczyła ludzi wokół doczesnych potrzeb ciała. W tym wypadku ojcem i matką karmiącą wszystkich jest rynek, a przejawem najwyższej mądrości – prawa jego koniunktury (wymiar wartości ma fundament w prostej zasadzie: dobre jest to, co się sprzedaje). Dlatego moc kierowania ludźmi posiadają jednostki mające szczególne możliwości w zakresie kontrolowania konsumpcji tu i teraz, gdyż jest to raj współczesnego człowieka, do którego zmierza większość. O ile możemy stwierdzić, że ideologie wyznaczają linie demarkacyjne podziałów społecznych, o tyle pragmatyzm nie rozbija całości organizmu społecznego na grupy, ale raczej powoduje równomierną atomizację tej całości. Pragmatyzmu nie reprezentują też przywódcy, którzy skupialiby na sobie uwagę społeczeństwa jako wyraziciele kulturowego czy duchowego etosu. Współczesny lider w demokratycznym państwie dobrobytu charakteryzuje się zwykle rozsądkiem kupieckim. Jego decyzje i motywacje łatwo przewidzieć, bo obliczone są na kumulację zysku kapitałowego i osobistego prestiżu. Z tego też względu, obecnie państwa zachodnie zarządzane są raczej przez menedżerów niż kierowane przez przywódców. Vaclav Havel w swojej biograficznej książce o współczesnych politykach napisał dość znaczące słowa:

[...] bycie politykiem nie jest żadnym wstydem, a dążenie do zdobycia jakiejś pozycji czy funkcji politycznej nie jest niemoralne. Ważne, żeby nie był to cel sam w sobie albo sam dla siebie, wynikający jedynie z tego, aby cieszyć się z odpowiedniej pozycji czy z przywilejów, ale żeby był to autentyczny wyraz służenia dobrej sprawie. Problem polega

na tym, że o służbie narodowi mówi każdy i tylko od instynktu wyborców zależy, czy rozpoznają, kto mówi szczerze, a kto tylko po to, żeby się dobrze ustawić⁶.

Z perspektywy psychologii wydanie jasnego sądu o tym, kto jest autentycznie oddany ludziom, a kto przede wszystkim własnym interesom, jest o tyle trudne, że aby uniknąć zaniżenia samooceny, ludzie zwykli nie tylko kłamać innym, ale przede wszystkim kłamią sobie⁷.

Zjednoczenie wokół urojeń wielkościowych przywódcy. Klęska rozdętego „ja”

Patrząc z punktu widzenia Jungowskiej czy Freudowskiej teorii widzimy, że psychika indywidualna nie stanowi produktu ściśle personalnego doświadczenia. Największym odkryciem C.G. Junga jest kolektywna nieświadomość jako archetypowa psychika. Ukazał on i objaśnił prepersonalny lub transpersonalny wymiar psychiki, manifestujący się w uniwersalnych wzorcach i obrazach, jakie znajdujemy we wszystkich światowych religiach i mitologiach. Naczelną psychiczną władzę jednoczącą w sobie wszystkie archetypowe znaczenia i wzorce, której podporządkowane jest „ja”, stanowi archetyp jaźni. Integruje on i porządkuje centrum i totalność psychiki oraz stanowi centralne źródło życiowej energii. W świadomości jaźni przejawia się pod postacią różnorodnych symboli wyrażających totalność, całość czy jedność przeciwieństw. Obraz jaźni jest identyczny z *imago Dei* i doświadczany jako wewnętrzna boskość. W opowieściach mitologicznych czy baśniach relacja między „ja” i jaźnią opisana została jako związek między Człowiekiem i Bogiem-Stwórcą.

W wymiarze społecznym i politycznym możliwa jest taka sytuacja, że znaczenia archetypu jaźni projektowane są na posta-

cie przywódców jednoczących ludzi wokół wspólnej dla wszystkich sprawy. Wówczas ci przywódcy postrzegani są jako reprezentanci nadrzędnej (boskiej) idei. E. Edinger⁸ dowodzi, że projektowanie suprapersonalnych wartości, charakterystycznych dla archetypu jaźni na ruch społeczny czy polityczny, prowadzi do jego „ideologizacji”. Wówczas energia psychiczna o charakterze sakralnym zastosowana zostaje do celów i spraw świeckich. W takim wypadku, w drodze projekcji wartości archetypu jaźni, osoby reprezentujące doczesne ideały i cele zostają ubóstwione, a w świadomości społecznej przypisana im zostaje potężna, nadludzka moc. Przywódcy totalitarni, czy wielkie gwiazdy sceny politycznej i filmowej, często stają się obiektami projekcji sakralnych znaczeń, których właściwym zbiornikiem powinien być wymiar religijny. „Jeśli »ja« w procesie identyfikacji jaźni ulega roztopieniu, to daje to początek mglistemu »nadcześnikowi« z rozdętym ego” – pisze C.G. Jung⁹. Możemy przyjąć, że z takim zjawiskiem mieliśmy do czynienia w wypadku Władimira Ilicza Ulianowa. Jeden z jego biografów, B. Williams cytuje wypowiedzi kilku osób, które poznały Lenina. Pewien ludowy pisarz, który miał z nim do czynienia, zwrócił uwagę na wyraźną już u młodego Lenina świadomość słuszności własnych racji:

Dla niego... marksizm nie był przekonaniem światopoglądowym, ale religią. Wyczuwało się w nim to poczucie niezachwianej pewności, które nie idzie zwykle w parze z naprawdę ugruntowaną wiedzą.

Trocki zaś twierdził, że dla Lenina „człowiek nie był celem samym w sobie, ale narzędziem”. Opinię tę potwierdza Gorki: „klasy pracujące są dla Lenina tym, czym minerały dla metalurga”. Siostra Martowa, Lidia Dan wspominała:

Lenin wiedział, był przekonany, że zna prawdę i że daje mu to prawo, by nie tylko zjednać cię do swoich idei, ale sprawić, byś postępował według jego wskazówek, i to nie dlatego, że robisz coś dla siebie, ale ponieważ wiedział, że było to konieczne.

Łunaczarski zaś powiedział:

Umiłowanie władzy przez Lenina wynikało z jego niezachwianej pewności co do słuszności przyjętych przez niego zasad i, prawdopodobnie z tego, że nie był absolutnie w stanie... przyjąć punktu widzenia oponenta.

Lenin, dodaje Williams, był niezwykle twar- dy, mało sentymentalny i pełen wyjątko- wego poświęcenia dla realizowanego przez siebie celu: stworzenia w Rosji i na całym świecie społeczeństwa socjalistycznego¹⁰. Psychologia Jungowska umożliwia precy- zyjne uchwycenie czynnika nieświadomego, który uczynił Lenina (i nie tylko jego) przy- wódcą tak pewnym swoich uniwersalnych wizji ładu społecznego. „Ja” Lenina zostało zawładnięte przez archetyp transpersonalnej pełni i mocy. Proces ten uczynił z „człowieka Lenina”, „Lenina-proroka” idei marksizmu i komunizmu, w imię realizacji której, wszelkie ofiary były usprawiedliwione. Williams nieprzypadkowo stwierdza, że kluczem do zrozumienia Lenina jest bolszewicka rewolucja¹¹. Gdy wokół trwał nasilający się chaos rewolucyjny, Lenin-prorok porwany przez swoje wewnątrzpsychiczne obrazy ładu nie tracił wiary w słuszność prowadzonej przez siebie polityki, ale stracił kontakt z człowiekiem i to nie tylko z sobą, ale co gorsza z tym, co ludzkie w sztuce przywództwa i polityce w ogóle. Struwe mówił o „obceso- wości i okrucieństwie” Lenina i jego

[...] faktycznym samoumartwianiu, będącym istotą każdego prawdziwego ascetyzmu, które w po- łączeniu z surowym stosunkiem do innych ludzi znalazło swój wyraz w abstrakcyjnej nienawiści spo- łecznej i w zimnym politycznym okrucieństwie¹².

Owładnięcie archetypem jaźni ma cha- rakter uniwersalny, jest bowiem psycholo- giczną skłonnością, która motywuje ludzi do poszukiwania władzy nad innymi i wy- muszania od nich posłuszeństwa oraz ofiar- ności o charakterze bezgranicznym, czemu towarzyszą intensywne fantazje na temat

własnej wielkości i nieograniczonej mocy. Aby lepiej objaśnić, z punktu widzenia psy- chologii głębi, tę skłonność natury ludzkiej, przytoczę kolejny przykład przywódcy ży- jącego w latach 70. XX w. Idi Amin, będąc dyktatorem politycznym w Ugandzie, nadał sobie taki oto tytuł:

Jego Ekscelencja Dożywotni Prezydent Mar- szałek Polny Al-Hadž Dr Idi Amin Dada, kawaler Krzyża Wiktorii, Krzyża Wojennego i Orderu za Wzorową Służbę, Pan Wszystkich Stworzeń na Lą- dzie i Ryb w Morzu, Zwycięzca Imperium Brytyj- skiego w całej Afryce, a zwłaszcza w Ugandzie¹³.

Mawiał też, iż jest najpotężniejszym człowiekiem na świecie oraz że Bóg pojawił mu się we śnie i powierzył doniosłą misję, a z czasem zaczął zmuszać osoby ze swojego otoczenia, aby przed nim klękały¹⁴. Politycz- nie jest on odpowiedzialny za wymordowa- nie, często ze szczególnym okrucieństwem, ponad 300 tysięcy ludzi¹⁵.

Postacie przywódców, na które projek- towana jest przez społeczeństwo moc bo- ska, mają ogromny wpływ na kolektywną świadomość i skupiają na sobie społeczną uwagę. Jednocześnie tym samym ludzi wokół wartości, które są na nich rzutowane, ale też tych, które oni wydobywają na jaw z pokła- dów kolektywnej nieświadomości. Do sytu- acji konfliktowych o ogromnym nasileniu dochodzi, jeżeli sakralnie traktowane racje przywódców dotyczą bieżących proble- mów, a nie kwestii o charakterze religijnym i transcendentnym. W wypadku, gdy tacy politycy wskażą w otoczeniu społecznym jakiegoś wroga, wówczas walka z nim trak- towana jest jako walka ze złem ostatecznym, które trzeba zniszczyć, w przeciwnym razie zostanie się przez nie zniszczonym. Ludzki wymiar konfliktu staje się niedostępny dla świadomości zaangażowanych stron. Toczą one bowiem bój ze „złą mocą”, a nie z dru- gim człowiekiem, który ma inne poglądy czy cele i dlatego można by z nim pertraktować. Jeżeli społeczeństwa za sprawą przywódcy,

który identyfikuje się z obrazem boskim, poddadzą się procesowi inflacji i uwierzą w swoją absolutną rację, to zjednoczą się ze swoim wrogiem we wspólnej walce i wspólnej śmierci w sposób ostateczny¹⁶.

Jednakże jeśli przywódca, na którym zostały zogniskowane projekcje archetypu jaźni, wydobywa z zasobów kolektywnej nieświadomości twórcze i konstruktywne symbole oraz znaczące treści, wówczas staje się on czynnikiem jednoczącym ludzi wokół wspólnego wzrostu, twórczości i intensywnego rozwoju społecznej świadomości. Dzięki takiej postaci zbiorowość kontaktuje się z całością potencjału psychicznego, jaki jest obecny w sferze nieświadomej. Pojawienie się takich postaci, jak Kriszna, Mojżesz, Lao Tsy, Konfucjusz, Budda Śiakiamuni, Jezus Chrystus, Mahomet, wpłynęło na rozwój całych kultur społecznych na przestrzeni tysięcy lat. Byli oni niewątpliwie przywódcami ludzkich umysłów, nawet jeżeli wprost nie sprawowali urzędów politycznych. W naszych czasach takimi wielkimi postaciami wprowadzającymi do świadomości społecznej elementy jedności i solidarności międzyludzkiej byli Mahatma Gandhi, Martin Luter King, Jan Paweł II, Dalajlama XIV.

Przypomnijmy tu jeszcze raz, że wzorce ludzkiej wspólnoty w sensie psychologicznym, bazują bezpośrednio na archetypie jaźni reprezentującym *complexio oppositorum*, czyli niepodzielną pełnię zjednoczonych przeciwieństw. Właśnie z tego powodu przywódcy, którzy szczególnie wyraziście wnieśli idee pokojowego współlistnienia do świadomości społecznej, byli zwykle zakorzenieni mentalnie w systemach religijnych czy doktrynalnych, przedstawiających obraz świata zjednoczonego wokół nadrzędnej boskiej mocy. Podkreślić należy, że przywódcy, którzy wnoszą pomiędzy ludzi przesłanie *communio naturalis*, nie utożsamiają się z ideą, którą reprezentują, i nie mówią o sobie, że są istotami boskimi, nieomylnymi albo że potrafią, gdy zechcą, „zawracać bieg

rzek” – jak twierdził na przykład towarzysz J. Stalin, będąc owładniętym przez archetypową nieświadomość. Podkreślają raczej, iż są tylko zwykłymi ludźmi, niosącymi chwałebne przesłanie, a ich celem jest służba bliżniemu. Jeśli tak się dzieje, to istnieje prawdopodobieństwo, że w danym wypadku nie nastąpiło owładnięcie „ja” przez archetyp jaźni, wraz z towarzyszącymi temu zjawisku przejawami rozděcia obrazu własnej osoby, z urojeniami wielkościowymi włącznie. Dalajlama XIV, uznawany przez Tybetańczyków za żywą manifestację boskiej, oświeconej istoty, w swojej autobiografii pisze:

Modłę się, bym pewnego dnia mógł zanieść to posłanie troski o środowisko i o innych ludzi mieszkańcom Chin. Ponieważ buddyzm z pewnością nie jest Chińczykom obcy, wierzę, że naprawdę mógłbym im służyć. [...] Jako buddyjski mnich troszczę się o wszystkich członków ludzkiej rodziny i, zaiste, o wszystkie cierpiące istoty. Uważam, że cierpienie spowodowane jest przez nieświadomość, uważam, że ludzie zadają ból innym, szukając własnego szczęścia i satysfakcji. Jednak prawdziwe szczęście wypływa z poczucia wewnętrznego spokoju i zadowolenia, które można osiągnąć tylko poprzez rozwijanie altruizmu, miłości i współczucia oraz usuwanie gniewu, egoizmu i chciwości. Niektórym może wydać się to naiwne, ale przypomnę im, że bez względu na to, skąd pochodzimy, jesteśmy przede wszystkim takimi samymi istotami ludzkimi. Wszyscy szukamy szczęścia i unikamy cierpienia. Wszyscy mamy te same podstawowe potrzeby i troski. Ponadto wszyscy pragniemy wolności prawa do decydowania o własnym losie. Taka jest natura ludzka. Wielkie zmiany jakie zachodzą na całym świecie, od Europy Wschodniej po Afrykę, są tego wyraźnym dowodem. Jednocześnie problemy, przed którymi stoimy – brutalne konflikty, zniszczenie Natury, nędza, głód i wiele innych – są problemami stworzonymi głównie przez ludzi. Można je rozwiązać – ale jedynie wspólnym wysiłkiem i rozwijaniem braterstwa. Żeby to osiągnąć musimy z dobrym sercem i mądrością budować powszechną odpowiedzialność za siebie nawzajem i za planetę, którą dzielimy¹⁷.

Z perspektywy psychologii analitycznej ten przymus identyfikacji „ja” poszczegól-

nych jednostek z postacią reprezentującą jaźń jest pozostałością pierwotnej inflacji, polegającej na utożsamianiu się niedojrzałej psychiki dziecięcej z archetypowym centrum (jaźnią). Dzieje się tak, gdyż początkowo dziecięce „ja” jest na tyle znikome, że jeszcze nie wyodrębnia siebie z transpersonalnego wymiaru pełni psychicznej. Stąd u dzieci oraz u osób w fazie inflacji psychicznej pojawiają się najczęściej fantazje omnipotentne, gdzie wyobrażenia o granicach własnych możliwości przesunięte są daleko poza horyzont zdrowego rozsądku. R. Kapuściński, w swojej książce poświęconej cesarzowi etiopskiemu Hajle Sellasje, opisuje reakcję tego monarchy na rozruchy polityczne, które miały miejsce pod koniec jego panowania, w latach 70. XX w., a były wyrazem sprzeciwu trawionego głodem ludu wobec zacofania kraju i obojętności władzy na powszechną nędzę. Oto Hajle Sellasje, wkrótce po krwawym stłumieniu wystąpień, nakazał „całkowity rozwój” kraju bez przeprowadzenia reform gospodarczych¹⁸. Stwierdzenie „nakazał” jest tu niezwykle istotne, gdyż ujawnia irracjonalne owładnięcie *ego* przez archetyp jaźni, pozwalające jednostce przeżywać siebie jako władcę, którego wola spełnia się, gdy tylko on tego zechce (mit czarodziejskiej różdżki). W powyższym wypadku mamy do czynienia z sytuacją, w której przywódca bierze swoje wyobrażenia, narzucające się mu z nieświadomego poczucia infantylnej omnipotencji, za społeczną realność. Podyktowane manią wielkości cesarza fasadowe i chybione inwestycje, finansowane środkami z zagranicznych kredytów, nie mogły rozwiązać problemu głodu i biedy Etiopczyków. Były to więc ostatnie lata panowania Hajle Sellasje, a zarazem ostatnie lata jego życia. Został zdetronizowany już jako niedołężny starzec, a rządy, na skutek przewrotu politycznego, przejął Wojskowy Komitet Tymczasowy. Mimo utraty realnej władzy Hajle Sellasje nigdy nie przestał czuć się cesarzem Etiopii i „królem królów”.

Persona zawładnęła całą jego tożsamością, co sprawiło, że stracił kontakt z sobą jako człowiekiem – maska pochłonęła aktora. Obraz postaci królewskiej wpisany był bardzo wyraziście w mentalność Etiopczyków, jako symbol ich „ja idealnego”. Z tego też względu nie został on stracony albo zwyczajnie uwięziony. Wojskowi przenieśli go do starego pałacu, gdzie Hajle Sellasje był nadal traktowany przez swoich żołnierzy jak monarcha. Kapuściński wyjaśnia tę kwestię zagnieżdżenia obrazu cesarza w psychice narodu, rekonstruuując myśli jednego ze sług Hajle Sellasje:

[...] nie ruszają cesarza, ponieważ potrzebują czasu, żeby przygotować do tego opinię: miasto musi zrozumieć, dlaczego usuwają monarchę. Oficerowie zdają sobie sprawę, na czym polega myślenie życzeniowe ludu i jakie kryje ono w sobie niebezpieczeństwa. Magiczność tego myślenia polega na tym, że osobę najwyższego obdarza się – czasem nieświadomie – cechami boskości. Najwyższy jest najlepszy, jest mądry i szlachetny, jest nieskalany i dobrotliwy. To tylko dygnitarze są źli, oni są sprawcami wszelkiej biedy. Ba, gdyby najwyższy wiedział, co jego ludzie wyprawiają, natychmiast naprawiłby zło, od razu Życie stałoby się lepsze! Niestety, ci przebiegli nikczemnicy wszystko tają przed swoim panem i dlatego wszędzie jest tyle okropności, dlatego życie jest tak trudne do zniesienia, tak niskie i nieszczęsne. Magiczność tego myślenia polega na tym, że – w rzeczywistości – w systemie jednowładczym właśnie ten najwyższy jest pierwszą przyczyną wszystkiego, co się dzieje. On doskonale o wszystkim wie, a nawet jeśli czegoś nie wie, to tylko dlatego, że wiedzieć nie chce, że jest mu to niewygodne. Nie było żadnego przypadku w tym, że otoczenie cesarza składało się w większości z ludzi podłych i płaskich¹⁹.

W głębokiej nieświadomości przywódca w społeczeństwie kojarzony jest z tą postacią, która jest wiodąca ze względu na to, że dysponuje zdolnościami przekraczającymi możliwości przeciętnego człowieka. Dlatego między innymi postacie królewskie zawsze otaczano szczególnym szacunkiem

połączonym z respektem, a kontakt z nimi był obwarowany rytualnymi nakazami i koniecznością przestrzegania najróżniejszych tabu. Zwykle też funkcja króla czy przywódcy plemiennego łączyła się z funkcjami religijnymi. Na początku Cesarstwa Rzymskiego, w VIII w. p.n.e., tytuł najwyższego kapłana i króla Rzymu przypadał tej samej osobie. Tradycja ta powróciła w 12 r. p.n.e. i obowiązywała aż do 379 r. n.e., dając początek problematycznym kwestiom cesaropapizmu, rządów teokracji oraz rozdzielności władzy świeckiej od religijnej. Pogłosy tych sporów obecne są w polityce do tej pory (również na gruncie polskim). Jak już powiedzieliśmy, ta bliskość władzy politycznej i religijnej w historii kultury, wyraża wprost wspomniane powyżej nieświadome powiązania obrazu psychicznego przywódcy jako istoty przekraczającej człowieczeństwo w kierunku boskości – jaźni. Badania Stanley’a Milgrama²⁰ nad posłuszeństwem wobec autorytetu potwierdzają nieredukowalną skłonność człowieka do bezrefleksyjnego, automatycznego posłuszeństwa wobec osób darzonych autorytetem (freudowskie „ja idealne”, jungowska „jaźń”).

Zjednoczenie wokół paranoidalnych lęków. Kłęska projekcji własnej wrogości na innych

Psychologiczne ugruntowanie znaczenia przywódcy dla społeczeństwa nie ma charakteru demokratycznego. Im grupa głębiej pogrążona jest w procesie nieświadomym, tym bardziej będzie pożądała przywódcy, który wcieli się w archetypową postać herosa-bóstwa, czyli tego, kto dysponuje ponadludzką mocą sprawczą, a w swych sądach jest nieomylny. Dopiero taka konstrukcja znaczenia przywódcy pozwala zregresowanym jednostkom na uzyskanie poczucia

bezpieczeństwa i równowagi. W sensie rozwoju świadomości społecznej na przestrzeni historii zauważamy, że dopiero przełom oświeceniowy umożliwia uczłowieczenie władzy królewskiej i z czasem, przynajmniej formalne, uwolnienie jej od przymiotów boskich oraz konotacji religijnych. Aby stało się to możliwe, społeczeństwo musiało dojrzeć do przyjęcia odpowiedzialności za swoje decyzje. Proces ten zaś postępował w tempie proporcjonalnym do upowszechnienia oświaty.

Zbiorowość, która funkcjonuje na niskim poziomie świadomości na skutek inflacji czy regresu psychicznego, nie jest w stanie przyjąć i pojąć swojej czynnej roli w kształtowaniu własnego losu, dlatego pragnienia popędowe, wrogie impulsy i lęki przeżywa poprzez system projekcji oraz wyobrażeń o charakterze mitologicznym. Ponieważ, jak już wspominaliśmy, pomiędzy psychologią przywódcy i psychologią zbiorowości musi występować odpowiedniość, ten kto kieruje taką grupą, sam musi ze szczególną siłą podlegać procesom nieświadomym.

Mit wotaniczny

Przykładem takiej dopełniającej się diady – przywódcy i zjednoczonej wokół niego grupy – jest relacja między Hitlerem a narodem niemieckim. Jung twierdził, że Niemcy uległy Hitlerowi, gdyż był on odzwierciedleniem ich narodowej, kolektywnej nieświadomości. Będąc świadkiem wydarzeń politycznych lat 30., które miały doprowadzić do wypuszczenia Zimnej Bestii perfekcyjnie zorganizowanego ludobójstwa (z jego myślą przewodnią: „praca czyni wolnym” – jakże ciągle aktualną...), Jung napisał:

Patrząc na Hitlera, widzimy jak działa w nim nieświadomość. On sam zawsze odwołuje się do swojego Głosu – to przecież nic innego jak jego nieświadomość, na którą naród niemiecki wyprojektował samego siebie; mamy tu zatem do czynie-

nia z *psyche* nieświadomą siedemdziesięciu ośmiu milionów ludzi. To właśnie ona daje Hitlerowi siłę²¹.

Gdy Hitler mówił: „ja i naród to jedno” to dosłownie miał rację – dodaje Jung. Według niego, przywódca Trzeciej Rzeszy był zawładnięty przez archetypową postać ojca bogów germańskich, Wotana, patronującego burzy, szaleństwu i wojnie. Jako wieczny włóczęga, ukazywał się ludziom z rzadka, nocą, w świetle błyskawic. To jemu powierzono runy, jako symbol mądrości, ale też mocy magicznych, wiedzy tajemnej oraz poetyckiego natchnienia. Te wotaniczne przymioty wyraźnie obecne były w przemówieniach Hitlera oraz symbolice estetycznej państwa niemieckiego w czasie dwunastu lat trwania jego władzy. Wotan sprawował pieczę nad zmarłymi, aby go obłaskawić składano mu ofiary z powieszonych ludzi. Jego charakter boga-władcy, a jednocześnie boga wojny i śmierci wyraża, według Junga, sakralny stosunek Niemców do panowania oraz religijnej waloryzacji śmierci na polu walki. Wotan miał poprowadzić swój lud do ostatecznej bitwy Ragnarok, która miała odbyć się u kresu dziejów (w czasach broni atomowej ta wyrocznia wcale nie brzmi niewiarygodnie). Pojmowana ekstatycznie przez starożytne ludy germańskie natura śmierci zbliżała postać wojownika do postaci poety i szamana. Wotan, jako wieczny włóczęga, wzniesia niepokój i zamęt wszędzie gdzie się pojawi²². Hitler, owładnięty archetypową postacią, odpowiedział na nieświadome potrzeby poniżonych przez traktat wersalski Niemców, włóczących się bez nadziei po ulicach na skutek masowego bezrobocia. Sam Hitler, o czym zdaje się Jung nie wiedział, również po śmierci swoich rodziców został w końcu bez dachu nad głową i dopiero wstąpienie do armii w czasie pierwszej wojny światowej zmieniło jego tułaczy los²³. Hitler-Wotan, jak zauważa Jung, obudził w Niemcach niespokojną, skorą do przemocy oraz burzliwą część ich psychologii

kolektywnej, jak też predyspozycje do oddawania się uczuciom i stanom ekstatycznym i wizjonerskim. Jung twierdził już w 1936 r., że wojna prowadzona przez Hitlera będzie miała dla Niemców charakter sakralny i mesjanistyczny. Będą oni nieświadomie dążyć do zrealizowania archetypowego wzorca i pójść za „ojcem narodu” na ostateczną bitwę, która położy kres ich ziemskim dziejom, gloryfikując przy tym śmiertelne zmagania w bitewnej ekstazie. Wotaniczny przywódca, według Junga, stwarzając iluzje wielkości i misji dziejowej, miał poruszyć w Niemcach niezmiernie pokłady nieświadomej energii psychicznej, które pozwoliłyby uwierzyć im w sens i konieczność przelewu krwi²⁴. Historia w pełni potwierdziła te przewidywania, zbudowane na analizie mitu wotanicznego jako reprezentacji wzorców i skłonności psychicznych, które zakodowane są w nieświadomości kolektywnej ludów germańskich. Chociaż Ragnarok jeszcze nie nastąpił...

„Walcz lub uciekaj”

Wilfred Bion opisał, w jaki sposób grupa ogarnięta lękiem paranoidalnym radzi sobie z napięciem, jednocząc się wokół przywódcy, który kieruje jej prześladowczymi fantazjami. W wypadku grupy opartej na podstawowym założeniu emocjonalnym „walcz lub uciekaj”, członkowie zachowują się jakby mieli stoczyć bitwę z zewnętrznym wrogiem albo przed nim uciec. Przywódca wskazuje odpowiednie cele ataku, przekierowując narastającą w członkach grupy frustrację i agresywne napięcie na wroga zewnętrznego. Proces ten automatycznie uruchamia w jednostkach gotowość do poświęceń na korzyść innych członków kolektywnego organizmu. Działania te uważa się za niezbędne do utrzymania grupy jako całości, gdyż każdy z uczestników zyskuje dzięki temu poczucie bezpieczeństwa. Utrzymanie grupy wbrew wyimaginowanemu wrogowi to

cel zasadniczy, jednostka ma drugorzędne znaczenie, jej potrzeby, a nawet życie, mogą zostać poświęcone dla dobra ogółu. *Anima mundi* zjednoczeniowego procesu jest przywódca. Według Biona zależnośćowa grupa zachowuje się tak, jakby przywódca był wszechmądry i wszechmocny. Konstruując wyobrażenie „tego kto wie lepiej i się nie myli”, może dopiero zyskać poczucie bezpieczeństwa i ochrony. Biona zaskakiwało to, że poszczególne indywidua, w zbiorowościach opartych na uczuciach zależnościowych, bez względu na poziom wiedzy i doświadczenia, zachowywały się tak, jakby nie miały zdolności wydawania osobistych sądów czy opinii, niezależnych od zdania przywódcy²⁵.

Na bazie Bionowskich konceptualizacji psychologii grupowej Earl Hopper wywnioskował, że podstawowe psychiczne potrzeby jednostki i grupy to spójność, integracja oraz poczucie więzi. Najwięcej lęku budzi rozpad wzajemnych związków lub psychiczna dezintegracja, która przeżywana jest jako apokalipsa – koniec jedności obrazu świata w jakim żyli, który ich ukształtował i którego czuli się integralną częścią. Lęk ten Hopper nazwał podstawowym założeniem niespójności. Grupa, bojąc się unicestwienia, dąży w swej obronie do zatarcia granic między poszczególnymi członkami, co prowadzi do ogólnego zamętu, bo jednostka nie może funkcjonować samodzielnie bez indywidualnej tożsamości. Lęk przed alienacją i brakiem spójności skłania poszczególne osoby tworzące grupę do zlania się w jedną całość²⁶, zaś aby poczuć się całością muszą mieć kogoś, kto tę całość reprezentuje, i ten ktoś zostaje wybrany na przywódcę. Jerrold M. Post i Robert S. Robins twierdzą, że – szczególnie po zbiorowym urazie – grupa wytwarza lub werbuje przywódcę o skłonnościach paranoicznych. Wokół niego ogniskuje się, w obronie przed niepewnym i zagrażającym światem, zbiorowe „my”, które otaczają drapieżni „oni”. Podążając dalej tym tropem, Post i Robins dochodzą do wniosku,

że jednym z głównych elementów łączących ludzi w zinstytucjonalizowaną wspólnotę jest obrona przed psychotycznym lękiem. Dodają, że społeczna organizacja stanowi rezerwar takich prymitywnych zniekształceń, które sprawiałby wrażenie psychotycznych, gdyby manifestowała je pojedyncza osoba²⁷. Do tego samego wniosku dochodzi Hanna Segal. Zwraca ona uwagę na bardzo znaczący proces, oto jeśli ugrupowania polityczne ucieleśniają wizje wielkościowe, głoszą idee mesjanistyczne oraz za wszelką cenę dążą do władzy i nastawiają się wrogo do zbiorowości o odmiennych wizjach rzeczywistości, to jest to traktowane przez społeczeństwo w granicach dopuszczalnej normy, jednak gdy w podobny sposób funkcjonuje jednostka, uznana zostaje za chorą²⁸. Tylko w jednym wypadku pojedynczy człowiek może sobie pozwolić na publiczne wyrażanie swoich psychotycznych skłonności i potrzeb – wtedy, gdy staje się wielkim przywódcą: Głosem Ludu, Metatronem pośredniczącym między wymiarem boskim – archetypowym i ludzkim.

Zatem poziom świadomości uwarunkowany jest nie tylko wiedzą jednostki o świecie, ale również jej stanem emocjonalnym, bo ani Niemcy w latach 30. nie byli społeczeństwem ludzi prymitywnych, ani narody tworzące były Jugosławię w latach 90., podobnie jak obserwowani przez Biona pacjenci. Z punktu widzenia psychoanalizy regresja do wcześniejszych faz rozwoju następuje na skutek ogarnięcia psychiki człowieka silnymi afektami, przenoszącymi jednostki, ale i całe grupy, do wcześniejszych faz organizacji psychicznej, zarówno w wymiarze filogenetycznym (bestia ludzka), jak i ontogenetycznym (infantyлизм). Jest to zjawisko istotne dla zrozumienia funkcjonowania postaci przywódcy w systemie demokratycznym.

Dochodzimy w tym miejscu do wniosku, że grupa jest w stanie urealnić postać przywódcy na takim poziomie świadomości, na

jakim sama funkcjonuje. Im bardziej poziom świadomości w grupie jest ograniczony, tym bardziej będzie mitologizowała swoich przywódców, projektując na nich swoje wielkościowe pragnienia i prześladowcze lęki. Niestety zjawisko regresji psychicznej nie pozwala nam na liniowe pojęcie rozwoju świadomości społecznej w czasie. Ogarnięte afektami grupy społeczne w każdej niemal chwili gotowe są zamienić się w prymitywną horde żądną krwi i gwałtu, gdzie przyjemność czerpana z zadawania bólu innym ludziom zdaje się być największą rozkoszą. Przywódcy takich grup zwykle wcielają się w postać bestii, a gdy „czas bestii” mija, nikt nie potrafi wytłumaczyć dlaczego on nastąpił.

Chorwacka dziennikarka Slavenka Drakulić w książce prowokująco zatytułowanej *Oni nie skrzywdziliby nawet muchy* przedstawia między innymi przywódców politycznych odpowiedzialnych za akty masowego ludobójstwa i łamanie praw człowieka podczas wojny w byłej Jugosławii w latach 1991–1995²⁹. Na szczególną uwagę zasługuje tu postać Ratko Mladicia. Formalnie pełnił on wówczas funkcję dowódcy sił zbrojnych Republiki Serbskiej. Drakulić twierdzi, że Mladić był najbardziej charyzmatycznym spośród przywódców serbskich rozgrywających tamtą wojnę, a jego ludzie uwielbiali go, widząc w nim postać ojca, kogoś, kto ich ochrania i zapewnia bezpieczeństwo, natomiast w narodach bałkańskich budził przerażenie i nienawiść ze względu na brutalność i arogancję. Przekonany o swoim geniuszu wojskowym, nie szanował nikogo – dodaje autorka, świadek tamtych dni³⁰. Mladić jest współodpowiedzialny za śmierć około 200 tysięcy bośniackich muzułmanów.

Mityczny bohater książę Lazar Hrebljanović

Co ciekawe, Drakulić zauważa, że prasa serbska często porównywała go do księcia Lazara Hrebljanowicia – wpisanej w bohaterski etos

postaci historycznej. W 1389 r. Lazar stanął na czele sił serbskich w bitwie przeciwko Turkom na Kosowym Polu. Według legendy w przeddzień bitwy prorok Eliasz ukazał się mu pod postacią sokoła i kazał wybierać: albo zwycięży w bitwie i podbije ziemskie królestwo, albo przegra i zdobędzie w niebie miejsce dla siebie i swoich ludzi. Lazar wybrał nagrodę w zaświatach, na ziemi poniósł klęskę, jego armia została unicestwiona przez muzułmanów. Od tej pory Serbowie uważają się za „niebiański naród”, twierdzi Drakulić, inny niż wszystkie, bo wybrali męczeństwo w imię zbawienia³¹. Ten mit wyraźnie odżył wśród Serbów w czasie wojny w latach 90. Mladić stał się „niebiańskim wojownikiem”, mitycznym bohaterem. Od czasu zakończenia swojej ludobójczej kampanii ukrywał się przez kilkanaście lat – co ciekawe, wcielając się w postać lekarza bioterapeuty (!). Jego uwięzienie³² i ekstradycja do Hagi, były kluczowym warunkiem stawianym Serbii przez Unię Europejską w sprawie rozpoczęcia rozmów o partnerstwie. Serbowie nie wydali jednak ucieleśniającego ich mit heroiczny wojownika, znanego w świecie jako „rzeźnik z Bośni” (na jego wyraźny rozkaz 12 lipca 1995 r. wymordowali 7475 muzułmanów). Była to największa masakra w Europie od zakończenia drugiej wojny światowej³³.

Jak to już zostało powiedziane, zbiorowości społeczne ogarnięte lękiem paranoidealnym, który zwykle uaktywnia się podczas wojen czy innych zaburzeń i kryzysów politycznych, poszukują wroga, na którego mogą projektować swoją agresję. Dlatego wyłaniają przywódcę, który tym wewnętrznym potrzebom nada zewnętrzne uzasadnienie. Żywoć społeczności jest zwykle dużo dłuższy niż życie jednostki i skupia się on wokół wspólnie przeżytych w ciągu wieków doświadczeń, z czasem tworzących system schematów-mitów, pozwalających grupie rozumieć rzeczywistość w sposób dla niej charakterystyczny, widziany przez okulary kolektywnej historii i świadomości. Faszys-

ści niemieccy, aby znaleźć uzasadnienie dla swych niszczycielskich żądań, przywołali mit wotaniczny zawierający wizję ostatecznej bitwy „ragnarok”. Serbowie w podobnej sytuacji rozpamiętywali legendarną bitwę, która przeniosła w niebiańskie zaświaty ziemskich wojowników, dzięki czemu doczesna klęska, nie tylko stała się mniej bolesna, ale nawet przyczyniła się do wiecznej chwały pokonanych. Tego rodzaju mity pomagają społeczeństwom zrozumieć i przetrwać czasy chaosu, kiedy to irracjonalne treści nieświadomości biorą górę i nadają kierunek wydarzeniom. Rozum i jego logika w takich sytuacjach zwykle nie wystarcza, a ich głos wydaje się nieważny, gdy na pierwszy plan wydobywa się „Wielka Sprawa”.

Lider jako koordynator wspólnych działań skierowanych na wzrost świadomości społecznej. Nie ma głupich, gdy wszystkie głosy są tak samo ważne

Nowe znaczenie przywódcy w głębokiej demokracji wyłania się z badań Arnolda Mindella³⁶. Jego podejście do rozumienia jedności świata oparte jest na najnowszych teoriach z zakresu fizyki kwantowej z jednej strony, z drugiej zaś na podejściu jungowskim i metafizyce. Sam Mindell jest twórcą nurtu psychologii zorientowanej na proces, jednego z najnowszych kierunków w dziedzinie wiedzy na temat umysłu, związanego bezpośrednio z psychologią transpersonalną. Cechą wyróżniającą psychologię transpersonalną jest zastąpienie koncepcji *ego* przez koncepcję wzrostu świadomości. To właśnie wzrost świadomości, jako właściwy cel ludzkiego życia, stanowi punkt centralny pracy terapeutycznej. Dlatego podstawą pracy z procesem jest właśnie świadomość, a nie stany, na jakich

się ta świadomość skupia, czyli *ego* – tożsamość jednostkowa. Jak już zauważyliśmy, między stanem świadomości grupy czy społeczeństwa a znaczeniami, jakie przypisuje ono liderowi, istnieje bezpośredni związek. Polega on na przejściu od mitologizacji pojęcia przywódcy jako postaci ubóstwianej wprost albo w sposób zakamuflowany i stawiania jej „nad” innymi³⁵, do całkowitego usamodzielnienia się poszczególnych indywidualów w grupie. Proces ten jest możliwy tylko w warunkach wzajemnej empatii³⁶, spełnia ona bowiem funkcje społeczne, które realizowane są przez przywódcę: jednoczy ludzi i umożliwia koordynację ich wspólnych działań.

Arnold Mindell rozszerza pojęcie demokracji daleko poza granice pojmowania jej jako procedury dystrybucji władzy w systemie politycznym. Głęboka demokracja, według niego, zakłada maksymalne włączenie do władzy wszystkich, bo tylko wówczas, jak dalej twierdzi, możliwe jest świadome wykorzystanie przez ludzkość całego potencjału, jakim dysponuje. Dlatego głęboka demokracja w Mindellowskim ujęciu stanowi pewne rdzeniowo ważne odczucie, że „świat jest po to, abyśmy w pełni mogli stać się sobą i po to, aby światu pomóc stać się całością”³⁷. Realizacja tego celu nastąpi dopiero wówczas, gdy każda jednostka uświadomi sobie, że jest częścią pewnego społecznego i kosmicznego uniwersum. W sensie obiektywnym brak takiej świadomości nie wyklucza pojedynczego indywidualu z uczestnictwa w procesie globalnym, ale sprawia, że to uczestnictwo jest nieświadome, a przez to obce zrozumieniu i nieobjęte wolą. Głęboka demokracja, według Mindella, jest szczególnym uczuciem wiary w wewnętrzną ważność wszystkich aspektów każdego człowieka oraz punktów widzenia reprezentowanych przez różnych ludzi³⁸. Ta zdolność odczuwania może być wynikiem psychicznego rozwoju lub może być dana jednostce, podobnie jak uzdolnienia ducho-

we czy matematyczne. Głęboka demokracja nie jest więc techniką, której zastosowanie przyniesie oczekiwane rezultaty dzięki włączeniu wszystkich do władzy przez proste zastosowanie formalnych procedur. Mindell utrzymuje, że aby głęboka demokracja stała się faktem, konieczny jest niezbędny poziom rozwoju wewnętrznego, bo to nie formalne procedury, ale współczujący rozum ma stać na straży społecznego ładu. Ustanowienie bowiem prawa równego dla wszystkich nie powoduje automatycznie, że wszyscy realnie są tak samo traktowani. Nie mówiąc już o tym, że w skali globalnej droga do równości ludzi jest jeszcze bardzo daleka.

Terminy różnicujące doświadczenia człowieka na zewnętrzne i wewnętrzne, indywidualne oraz zbiorowe mają, według Mindella, charakter umowny, pozbawiony znaczenia absolutnego. Dzieje się tak, ponieważ materia w równej mierze określa nasze istnienie jak idee, na przykład: „ja”, „my”, „moje”, „twoje”, to pewne wyobrażenia, wynikające z procesów myślenia oraz uczuć³⁹. Realnie też nie do uchwycenia są granice jednostki, skoro w obszar każdego indywiduum wchodzi identyfikacje z różnymi kategoriami społecznymi: rasowymi, religijnymi, ideowymi, zawodowymi, wiekowymi. „Oni” stale obecni są w „ja”, podobnie jak powszechnie panujący w danym czasie i kulturze światopogląd, system wartości czy stereotypy.

Dlatego, według Mindella, praca ze światem, mająca na celu jego głęboką demokratyzację, musi się rozpocząć przede wszystkim od wnętrza człowieka, wtedy zmieni on, stosownie do potrzeb swojego poziomu świadomości, ład zewnętrzny. Praca nad świadomością to podstawa procesu demokratyzacji, gdyż tu zaczyna się odpowiedzialność i zdolność do wprowadzania rozumnych zmian, które będą uwzględniać realne potencjały ludzkie obecne w ciele, intuicji, snach, a także w uczuciach, takich jak miłość, uprzedzenia, fascynacje oraz popędach zarówno seksualnych, jak i agre-

sywnych. Wykorzystane i przeformułowane mogą zostać również potencjały zakodowane w zbiorowych mitach, ideach, fantazjach, w potrzebach ekscytacji wynikających z walki i odpoczynku oraz współdziałania (cykle wojny i pokoju).

Mindell podkreśla, że życie zbiorowe dynamizowane jest przez ciągłe procesy polaryzacji przekonań oraz ról w obrębie pola społecznego. Dlatego w obszarze społecznym leży mnóstwo pól ustrukturyzowanych przez napięcia występujące między różnorakimi grupami: mniejszościowymi i większościowymi, posiadającymi pieniądze i wpływy i tymi, które są ich pozbawione, kobietami i mężczyznami, bogaczami i bezdomnymi, policjantami i handlarzami narkotyków, konkurującymi ze sobą liderami i partiami politycznymi, ugrupowaniami religijnymi, etnicznymi itd. Mindell twierdzi, że polaryzacje te mają charakter celowy, gdyż natura jest celowa w swej aktywności, a ludzkie poczynania, które na pierwszy rzut oka wydają się przypadkowe i chaotyczne, zawsze rozwijają się w sposób znaczący, zgodnie z uporządkowanymi, początkowo trudnymi do odczytania wzorcami. Głównym pojęciem, jakie stoi za wszelkim zastosowaniem Mindellowskiej „pracy z procesem” jest pojęcie natury sprawiającej, że przepływ wydarzeń, również tych bolesnych i trudnych, jak wojny, rewolucje, przemoc, psychoza, nienawiść czy choroba, mogą okazać się korzystne, o ile będziemy za nim podążać w sposób współodczuwający i świadomy. Wówczas tylko zachowamy twórczy i wolny stan umysłu, który gotowy jest ewoluować wraz ze zmieniającymi się sytuacjami. Podejście transpersonalne nakierowane jest na czynienie nieświadomego świadomym w celu osiągnięcia optimum ludzkich możliwości. Aby to osiągnąć, musimy być świadomi tego, w co wierzymy, jak się zachowujemy oraz w jaki sposób komunikujemy się na poziomie interpersonalnym.

Głęboka demokracja polega na zdolności odczuwania całości świata, w którym każdy

ma szansę, by w pełni stać się sobą, dzięki czemu jako gatunek osiągniemy stan zjednoczenia. Naszym zadaniem według Mindella jest stworzenie warunków realizacji tego celu. Nie ma wykluczonych z tego procesu, bo uczestniczą w nim wszyscy. Istnieją tylko wykluczani ze świadomości społecznej, a wraz z tym wykluczane jest znaczenie i wkład w proces zbiorowy. Usunięcie lub stłumienie roli wykluczonych jest równoznaczne z tym, że to niedostrzeżone, wyparte części wydobywają się na zewnątrz życia publicznego w aktach rewolucji o charakterze klasowym czy seksualnym albo w buntach mniejszości, atakach terrorystycznych itp. Długo wypierane ze świadomości społecznej potrzeby i emocje wybuchają w końcu z siłą proporcjonalną do energii, jaka została włożona w ich tłumienie.

Według A. Mindella, lider to rola, w której żadna jednostka nie zamyka się w całości. Twierdzi on, że zrozumienie tego jest jedną z najważniejszych metaumiejętności wiążących się z przewodzeniem, ponieważ pozwala ona każdemu na płynność i wielostronność zarówno w roli lidera, jak i sojusznika⁴⁰. Twierdzi on dalej, że przebieg wydarzeń, do których dochodzi na całym świecie, zależny jest od świadomości przywódcy, ale w jeszcze większej mierze od świadomości grupowej i globalnego układu ról społecznych i polaryzacji ideowych. Najlepsi przywódcy mogą być odpowiedzialni za towarzyszenie i wspieranie świadomości grupy oraz za pomaganie jej w przekształceniu ewoluującego pola układu ról i przekonań, zachodzących wydarzeń. Dobry lider musi zdawać sobie sprawę z tego, że jest nieważny i mało znaczący dla całościowego rozwoju grupy. Jeżeli uważa siebie za centralny punkt organizacji, okrada grupę z jej własnego rozwoju. Dobry lider, według Mindella, zdaje sobie sprawę z tego, że jego pozycja w polu społecznym jest po prostu jedną z ról. Znaczy to, że jest ona tworem, obrazem i uczuciem reprezentującym pole grupy, ale tylko czasowo zbiega się z jed-

nostkową psychologią osoby wspomagającej szerszy proces społeczny. Lider powinien być świadomy, że pozycja przywódcy ma dla niego przejściowy charakter, podobnie jak inne role społeczne, które wykonuje. Mindell, zauważa ciekawie, że:

[...] albo lękamy się przyjąć rolę przywódcy, bo sądzimy, że nie jesteśmy do niej dostatecznie przygotowani, albo pociąga nas jego rola ze względu na związaną z nią władzę⁴¹.

Władza nie może być jednak związana bezwzględnie z osobą zajmującą pozycję lidera, bo wtedy mylimy władzę i moc osobistą z siłami pola społecznego, tworzącymi przestrzeń dla roli przywódcy. W tym ujęciu osoba zajmująca pozycję lidera może być jedynie osobą, przez którą przepływają procesy, nie może ich tworzyć⁴².

Podobnie jak Freud, Jung czy Edinger, Mindell twierdzi, że grupa nie toleruje w roli przywódców ludzi wykazujących inne cechy niż te, które zakłada archetyp lidera. Píše on:

[...] wymagamy od naszych przywódców, aby byli wytrawnymi politykami i wróżbitami, potężnymi i kochającymi zarazem. Domagamy się od nich całkowitej doskonałości⁴³.

Psychologia zorientowana na proces nie zaleca organizacjom określonych stanów, struktur czy faz wzrostu, ponieważ sukces grupy lub przedsiębiorstwa zależy od wrażliwości i świadomości każdego z jej członków. Wszystko, co dzieje się w obrębie danego pola społecznego, jest użyteczne i potrzebne ludziom, którzy je tworzą. Nawet jeżeli jest to chaos i stagnacja, to w równej mierze jak wzrost i harmonia pozwalają zaangażowanym w nie osobom wykształcić w sobie więcej świadomości i umiejętności poprzez to, że w tych stanach i sytuacjach działają. Najistotniejsza jest świadomość tego co się dzieje, gdyż pozwala ona docenić wartość wszystkich etapów rozwoju dziejącego się procesu. Dlatego naciski na stworzenie ostatecznego rozwiązania tracą

swą bezwzględną wartość. Przywiązanie do jednego stanu rzeczy, na przykład pokoju, powoduje stłumienie innych stanów, na przykład agresji. Dopiero rozumienie rzeczywistości w sposób dynamiczny, otwiera nas na zdolność dostrzegania wszystkich jej aspektów, co jest równoznaczne ze zdolnością do świadomej obecności. A. Mindell podkreśla, że:

Świadomość, jest tą siłą, która daje nam nieustanny dostęp do swych nowych stanów i do nie-narodzonych jeszcze części nas samych i świata⁴⁴.

W psychologii zorientowanej na proces praca ze światem to praca z polaryzacjami. Tłumienie i ignorowanie popędu do tyranii i panowania nad innymi w systemie demokratycznym może być niebezpieczne dla samej demokracji. Mindell, zajmując się konfliktami grupowymi na całym świecie, doszedł do wniosku, że tyrania, władza i furia muszą być świadomie przekształcane, aby nie stały się wypartym cieniem demokracji, który sprawia, że systemy oparte na woli większości degradują się do autokratycznie i totalitarnie zarządzanych organizacji społecznych. To właśnie dobry przywódca powinien ułatwiać przebieg procesów zachodzących w systemie i umożliwić tyranii oraz demokracji poznanie się i czerpanie korzyści z siebie nawzajem. Powinien również nie dopuszczać do przeskakiwania z jednej pozycji do drugiej. Świadomość oznacza świadome wykorzystanie siły, a nie powstrzymywanie jej. Jeżeli przeskakujemy z tyranii do demokracji, siła i władza stają się nieświadome i powracają, siejąc spustoszenie. Dlatego, z punktu widzenia psychologii zorientowanej na proces, to nie zmiana ma zasadnicze znaczenie, ale świadomość zmiany. Świadomość tego, co dzieje się ze starymi częściami w toku zachodzących przemian – rola lidera polega zaś na akuszerowaniu takim cykлом przemiany⁴⁵.

Współuczestnictwo wszystkich, z tej perspektywy, możliwe jest tylko dzięki po-

wszechnej świadomości, która związana jest nierozdzielnie z empatycznym współodczuwaniem. Jednym z najlepszych sposobów osiągnięcia tego, aby ludzie byli twórczy i zadowoleni jest włączenie ich do organizacji i wykorzystanie indywidualnej świadomości każdego z nich na rzecz realizowania wspólnego projektu. Warunkiem autentycznej realizacji tego celu jest polityczna decentralizacja systemu, bo dopiero wówczas dobro każdego człowieka stałoby przed interesem instytucji, do której jest on przypisany. Oczywiście trudno nam sobie obecnie wyobrazić organizację życia społecznego bez udziału takich form zarządzania i kontroli, jak państwo czy korporacja, ale pomimo że twory te wrosły w naszą mentalność i tożsamość, nie stanowią one warunku koniecznego funkcjonowania ludzi. Rodzina, klan czy gmina i dobrzy przywódcy mogą zastąpić jednostce instytucję państwową, ale ta ostatnia nie może zastąpić naturalnych form wspólnotowych.

W swojej koncepcji przywództwa według zasad Stephen Covey⁴⁶ opowiada się wyraźnie za zmianą paradygmatu w kategoriach nieprzerwanego przechodzenia od zewnętrznego dialogu do samokontroli lub wewnętrznego zaangażowania⁴⁷. Kluczem do usamodzielnienia się ludzi jest, według niego, stworzenie przez przywódców takich stosunków międzyludzkich oraz takich warunków realizacji zadań, które zmotywują ich do samokontroli i jednocześnie do realizacji celu. Staje się to możliwe wówczas, gdy po pierwsze, cel ten jest zgodny z przekonaniami i poczuciem sensu tych, którzy go realizują, po drugie, gdy mają oni bezpośredni wpływ na sposób, w jaki ten cel zostanie osiągnięty i po trzecie, gdy są nagradzani proporcjonalnie do zaangażowania. Realizacja celu ma bowiem wzbogacić wszystkich, a nie tylko przywódców. Covey, aby związać tę zasadę z rzeczywistością dnia codziennego, podaje przykład sytuacji, gdzie przywódca stoi na wzgórzu wraz ze swoimi ludźmi, poka-

zuje im w dole rozległą, piękną dolinę i powiada:

Doceniam to, co zrobiliście dla mnie, i chciałbym, byście wiedzieli, że jeżeli nadal będziecie tak pełni poświęcenia i pracowici, pewnego dnia to wszystko będzie moje⁴⁸.

...w drodze do przywództwa zorientowanego na wspólnotę ludzką...

Demokratyzacja przywództwa jest warunkiem podstawowym budowania nie tylko dobrobytu, ale również społeczeństwa dobrostanu. Cel ten może być zrealizowany pod warunkiem, że będzie ktoś, kto wysłucha wszystkich i właściwie zinterpretuje oczekiwania, obawy i możliwości ludzi współdziałających razem albo skupi rozproszone i zdezorientowane jednostki wokół misji, która zaktywizuje niewykorzystane dotąd potencjały społeczne. Taką osobą jest właśnie przytomny, bo świadomie otwarty na innych, przywódca. Ta przytomność kierującego ludzkim potencjałem lidera bazuje na konieczności traktowania człowieka podmiotowo. Kunszt przywódczy polega na umiejętności wydobywania i uaktywniania kreatywnych zdolności ludzi. Jeżeli lider opiera się na zewnętrznej strukturze systemu, za którą skrywa swój lęk i brak pomysłów na twórcze kierowanie, wówczas musi sprowadzić ludzi do roli narzędzia, przymuszając ich „metodą kija i marchewki” do realizacji narzuconych odgórnie celów i sposobów, w jaki mają zostać one wykonane. Jeżeli ten sposób kierowania stosowany jest w jakiejś zbiorowości przez dłuższy czas, na przykład, przez kilka pokoleń, to pojawia się efekt „homo sovieticus”⁴⁹. Ten typ człowieka nie tylko nie szuka dla siebie obszarów kreatywnej samorealizacji, ale szczerze się ich boi, gdyż spójność i bezpieczeństwo społeczeństwa „homo sovieticus” wyrosła na „czystkach” klasowych i etnicz-

nych, opartych na wzorcu porządkującym, wyrażonym w idei „jedna partia jeden wódz”, a reszta pod nóż. Wykluczając z pola życia publicznego różnorodność, osiągnięto totalność władzy opartej na bezsile człowieka. Nowy paradygmat przywództwa (Covey, Goleman i in.) opiera się na wykorzystaniu indywidualnych potencjałów dla dobra ogółu. Według Coveya dobry przywódca odchodzi od roli rozkazodawcy wydającego polecenia i przekształca się w konsultanta i doradcę. Zamiast podejmować decyzje za innych, wyjaśnia wartości i daje im przykład. Wraz ze spełnieniem tych warunków dokonuje się przejście od konfrontacji do dialogu empatycznego, od współzawodnictwa z otoczeniem opartego na zasadzie wygrana–przegrana do nawiązywania współpracy, której celem staje się wspólna korzyść (wygrana–wygrana).

Transgresja idei oraz funkcji przywództwa przebiega więc od nadzoru zewnętrznego do samokontroli. Staje się to możliwe, gdyż ludzie wykonują z zaangażowaniem i pełną współodpowiedzialnością zadania podjęte na zasadzie współuczestnictwa w procesie decyzyjnym⁵⁰. Jest to psychologicznie realne, gdyż czujemy się odpowiedzialni za realizację decyzji, na jakie mamy wpływ, aby uniknąć przykrego uczucia dysonansu, pojawiającego się, gdy postępowanie jednostki nie jest zgodne z deklaracjami i wartościami, z jakimi się ona identyfikuje i które stanowią integralną część jej tożsamości⁵¹. Wystarczająco dobre wykorzystanie potencjału ludzkiego wymaga przywództwa, które nastawione jest na autentyczne, a nie tylko pozorne, zainteresowanie ludźmi, aby cel ten osiągnąć, przywódca powinien otworzyć w obrębie społeczeństwa szeroką przestrzeń współuczestnictwa. Realne, a nie tylko deklaratywne lub zredukowane do procedur formalnych, współuczestnictwo z konieczności bazuje na wzajemnym zaufaniu i wspólnych dążeniach, stąd właśnie wynika istotne znaczenie roli tego, który scala świa-

domość społeczną. Koncepcję przywództwa zorientowanego na podmiotowe kierowanie ludźmi rozwijają Daniel Goleman, Robert Boyatzis, Annie McKee⁵². Twierdzą oni, że to przede wszystkim inteligencja emocjonalna decyduje o zdolności człowieka do posługiwania się przynależną mu mocą sprawczą. Bazowym potencjałem dobrego przywódcy są, według nich, samoświadomość⁵³, empatia i samokontrola (zwłaszcza impulsywności). Rozumne kierowanie własnymi emocjami otwiera jednostce drogę do kierowania innymi, gdyż dopiero wtedy przywódca ma szansę osiągnąć rzeczywisty rezonans, czyli synchronizację wibracji emocjonalnych, pomiędzy nim a grupą. Badania z dziedziny neurofizjologii, przeprowadzone przez Golemana, Boyatzisa, McKee, dowodzą, że na skutek występowania efektu otwartej pętli układu limbicznego⁵⁴, dobry nastój lidera wpływa bezpośrednio na samopoczucie ludzi, dzięki czemu tworzy on z nich i z nimi współzależny i w tym sensie zjednoczony organizm społeczny, którego jest głową, myśląc zgodnie z rytmem bicia serc wszystkich⁵⁵. Przywódca jednoczy więc grupę w wymiarze emocjonalnym, bo potrafi dostroić się do wspólnej emocjonalnej rzeczywistości i znaleźć sposób jej wyrażania.

Rozumienie znaczenia przywódcy kieruje naszą uwagę w stronę roli służebnej, jaką spełnia on wobec innych. Jest to rola asekuranta, polegająca na wydobywaniu potencjałów społecznych poprzez tworzenie i podtrzymywanie pola relacji, w obrębie którego wszyscy obecni mogą wyrazić swoje emocje, potrzeby oraz umiejętności, i to zarówno te twórcze, jak i niszczycielskie. Wtedy dopiero współlistniejąca razem zbiorowość rozpoznaje swój realny obraz, niezakryty fasadą wypartych lęków i codziennych rytuałów. Ten proces ujawniania nieznanych i stłumionych potencjałów grupy staje się realnie możliwy, gdy znajdzie się ktoś, kto będzie umiał nadać kierunek tym

nowo wyzwolonym żywiołom psychicznym. Używając metafory zapożyczonych z teorii Klainowskiej, przywódca powinien być wystarczająco dobrą matką, która potrafi skontenerować, czyli pomieścić w sobie wszystkie emocje członków grupy i kontrolować rozwój procesu grupowego tak, aby ten nie tracił ani na dynamice, ani na racjonalności. Sztuka to niełatwa. Każdy, kto miał okazję pełnić funkcję przywódczą wie, jak trudno jest utrzymać grupę, gdy pojawiają się silne emocje i nowe żądania, gdy opadają maski i ukazują się twarze.

Istotnym warunkiem przejścia od przywództwa opartego na kontrolowaniu społeczeństwa przez jednostki, które jest prostą kontynuacją relacji rodzice–dzieci, do społeczeństwa partnerskiego dialogu ludzi dorosłych, zdaje się być wykształcenie gęstej sieci przywódców–asekurantów, którzy zdolni byłiby do wchodzenia w relacje współzależności z innymi. Dopiero wówczas bowiem pojawia się pomiędzy ludźmi partnerstwo oraz równość, a co za tym idzie otwartość na to, co nieprzewidywalne i kreatywne w drugim człowieku. Budowanie takich więzi wymaga jednak głębokiego poczucia zaufania do siebie oraz do innych, wynikającego z dojrzałości psychicznej, która ugruntowana jest w stabilnym i pozytywnym poczuciu własnej wartości lidera. Bez zaufania przywództwo degeneruje się do różnych form kontroli, a przywódca przekształca się w funkcjonariusza systemu lub tyrana. Arystoteles powiedział, że:

W naturze istnieje zasada przywództwa i kierowania, jak również spójności społecznej, opartej na sprawiedliwości i sprawności działania. Nie ma natomiast przyrodzonej zasady jednowładztwa czy innej zakładającej zwyrodnienie⁵⁶.

W świetle powyższych rozważań dochodzimy do wniosku, że przywództwo w swej istocie służy usamodzielnieniu się ludzi. Ze zwyrodnieniem mamy zaś do czynienia, gdy silne jednostki generują słabość i uza-

leżnienie tych, którzy za nimi podążają, bo nie potrafią dostrzec i wykorzystać własnych potencjałów.

Wzajemna empatia łączy ludzi pewniejszym spoiwem niż jakikolwiek wspólny interes czy pakt polityczny. Problem polega na tym, że duży udział w kształtowaniu się wspólnot społecznych ma lęk o cechach paranoidalnych (Freud, Klain, Jung, Bion, Vamic, Post, Robins, Stephans). Kategoria społeczna „my” zwykle nieodłącznie wiąże się z kategorią „oni”. „My” zataczamy swoją granicę, za którą znajdują się „oni” – których trzeba się strzec, i z którymi trzeba walczyć. Lęk przed „nimi” spaja grupę i kieruje agresję z przestrzeni wewnątrzjednostkowej na zewnątrz. Przywódcy wcielają się w rolę głosicieli racji tak podzielonego obrazu ludzkości, dlatego stan pokoju jest ciągle zagrożony, a wojna w każdej chwili prawdopodobna, niczym śmierć, która wisi w powietrzu i nigdy nie wiadomo kiedy przy-

dzie. O pokój musimy zabiegać, podtrzymywać go i chronić skomplikowanymi paktami i ustawami, wojna zaś pojawia się z łatwością, gdyż nigdy nie ustaje w nieświadomej sferze psychiki ludzkiej. Ten stan gotowości do konfliktu i odpierania ataku spaja ludzi jako sojuszników w walce, a na głębszym poziomie psychicznym czyni ofiarę i kata dopełniającą się jednością przeciwieństw⁵⁷. Stąd też o polityce decydują zwykle przywódcy biegli w sztuce konfrontacji. Dużo rzadziej pojawiają się takie postacie, które potrafią zespolić zbiorowości wokół celów przekraczających wąskie granice ich etnicznej, religijnej czy klasowej przynależności. Teoretycznie zadanie to wydaje się prostsze od rozszczepienia atomu, a jednak bliżsi jesteśmy globalnej zagłady nuklearnej niż pokojowego współistnienia. Czy pojawią się kiedyś przywódcy będący w mocy stworzyć politykę zorientowaną na wspólnotę ludzką?

¹ A. Samuels, profesor psychologii analitycznej University of Essex i innych, analityk treningowy Society of Analytical Psychology and Scientific Associate of American Academy of Psychoanalysis, psychoterapeuta i międzynarodowy konsultant polityczny. Autor licznych publikacji poświęconych psychologii jungowskiej i jej społeczno-politycznym implikacjom: *The Political Psyche, Politics on the Couch* i in.

² A. Samuels, *The Political Psyche*, London 1993; *Politics on the Couch: Citizenship and the Internal Life*, London 2001, s. 4–5.

³ V. Pałka, *Wewnętrzny krąg władzy*, Toruń 2005.

⁴ S. Freud, *Pisma społeczne*, Warszawa 1998.

⁵ Teoria redukcji dysonansu poznawczego A. Aronsona.

⁶ V. Havel, *Tylko krótko proszę*, Kraków 2007, s. 94–95.

⁷ Poszerzona teoria dysonansu poznawczego Aronsona: E. Aronson, *Dysonans, hipokryzja i obraz własnej osoby*, [w:] *Człowiek istota społeczna. Wybór tekstów*, red. E. Aronson, Warszawa 2001, s. 16.

⁸ E. Edinger, *Ego and Archetype, Schambala*, Boston-London 1992.

⁹ C.G. Jung, *On the Nature of the Psyche*, CW 8, par. 430.

¹⁰ B. Williams, *Lenin*, Wrocław-Warszawa-Kraków 2000, s. 18–19.

¹¹ *Ibidem*, s. 171.

¹² *Ibidem*, s. 18.

¹³ S. Robins, J. Post, *Paranoja polityczna. Psychologia nienawiści*, Warszawa 2007, s. 321.

¹⁴ *Ibidem*, s. 326.

¹⁵ Po zajęciu Kampali przez wojska tanzańskie Idi Amin zbiegł do Arabii Saudyjskiej.

¹⁶ Taki charakter miały dwie, a dodając jeszcze zimną wojnę – trzy ostatnie wojny światowe. Świat podzielił się politycznie, by następnie zewrzeć się w walkach, które pochłonęły miliony istnień ludzkich. Ostatni z tych konfliktów, poprzez wyścig zbrojeń nuklearnych, ukształtował w skali globalnej nowy typ ludzi, żyjących na co dzień w obliczu możliwej apokalipsy. H. Segal zwraca uwagę, że ta realność nuklearnej zagłady wpływa nieświadomie na stan psychiczny współczesnego człowieka, wzmagając stany depresyjne i poczucie mniejszej wartości, a nawet swoistej realizacji otaczającego świata.

¹⁷ T.G. Dalajlama, *Wolność na wygnaniu*, Warszawa 1999, s. 270.

¹⁸ R. Kapuściński, *Cesarz*, Warszawa 2005, s. 85.

¹⁹ *Ibidem*, s. 141–142.

²⁰ Warto w tym miejscu przypomnieć, że Miligram, przed opublikowaniem wyników swoich badań nad posłuszeństwem (1974), przedstawił swój eksperyment 40 psychologom z renomowanej akademii medycznej i poprosił, żeby przewidzieli jego wyniki. Respondenci odpowiedzieli, że mniej niż 4% uczestników będzie kontynuować eksperyment, gdy uczeń przestanie odpowiadać, a tylko 0,01% doprowadzi zadanie do samego końca. Psychiatrzy nie docenili siły posłuszeństwa. Ponad 80% uczestników kontynuowało badanie po tym, gdy uczeń przestał dawać znaki życia, ale szef badania nakazał dalsze aplikowanie wstrząsów elektrycznych nieprzytomnej już osobie. 60% doszło do samego końca eksperymentu, co wiązało się z koniecznością aplikacji wstrząsów elektrycznych o mocy śmiertelności. Poziom posłuszeństwa pozostał na tym samym poziomie, gdyż naukowcy powtórzyli ten eksperyment pod koniec lat 90., za: R.B. Cialdini, D.T. Kenrick, S.L. Neuberg, *Psychologia społeczna*, Gdańsk 2002, s. 293. Szczegółowy opis badania Miligrama znajduje się w: E. Aronson, *Człowiek istota społeczna. Wybór tekstów*, Warszawa 2001, rozdz. 4.

²¹ C.G. Jung, *Rozmowy, wywiady, spotkania*, Warszawa 1999, s. 135.

²² C.G. Jung, *Civilization in Transition*, Wotan, New York 1964, s. 179–193.

²³ E. Fromm, *Anatomia ludzkiej destrukcyjności*, Poznań 2002, s. 439.

²⁴ C.G. Jung, *Wotan*, New York, 1964.

²⁵ R. Robins, J. Post, *Paranoja polityczna. Psychopatologia nienawiści*, Warszawa 2007, s. 110–111.

²⁶ *Ibidem*, s. 112.

²⁷ *Ibidem*, s. 113.

²⁸ H. Segal, *Milczenie jest prawdziwą zbrodnią*, [w:] *idem*, *Psychoanaliza, literatura i wojna. Pisma z lat 1972–1995*, Gdańsk 2005.

²⁹ Drakulić dodaje jeszcze takie słowa – w tej kwestii: „Wszyscy oni kłamali: Milosewić, Karadzić i Mladić. Przez długi czas zagraniczni negocjatorzy brali ich obietnice za dobrą monetę, żeby później przekonać się, że zostali okłamani. [...] Oczywiście Mladić nie miał zamiaru więzić żołnierzy mużulmańskich, którzy złożyli broń. W Srebrenicy nie brał jeńców. Zaledwie kilka godzin po tym, jak dał oficierskie słowo honoru, że jeńcy będą żyć, rozpoczęły się masowe rozstrzeliwania...”, w: S. Drakulić, *Oni nie skrzywdziliby nawet muchy. Zbrodniarze wojenni przed Trybunałem w Hadze*, Warszawa 2006, s. 137, więcej <http://www.historycy.org/index.php?showtopic=12185>.

³⁰ *Ibidem*, s. 188.

³¹ *Ibidem*, 188–189.

³² Drugą postacią, o którą upominał się Trybunał Haski, był R. Karadzić, w tamtym czasie prezydent Republiki Serbskiej, schwytyany po 12 latach poszukiwań, 21 lipca 2008 r.

³³ W szczególności ultranacjoniści silnie protestują przeciw współpracy z Hągą. W styczniowych walkach o prezydenturę kandydujący po raz czwarty Tomislav Nikolić, tymczasowy przewodniczący Serbskiej Partii Radykalnej (SRS), powiedział, że jeśli zostanie wybrany „zbiegowie poszukiwani za zbrodnie wojenne przez Trybunał w Hadze nie będą już musieli bać się aresztu”. Nikolić zdobył blisko 47,7% głosów, przegrywając z Borisem Tadićem z Partii Demokratycznej. Serbska Partia Radykalna jest trzecią pod względem wielkości partią w serbskim parlamencie i wraz ze wzrostem nastrojów narodowościowych, po jednostronnej deklaracji niepodległości Kosowa ogłoszonej 17 lutego 2008 r., może liczyć na większe poparcie w majowym głosowaniu. Za: <http://www.cafebabel.com/pol/article/24682/wybory-w-serbii-nacjonalizm-i-poszukiwania-zbrodni.html>.

³⁴ Arnold Mindell urodził się w 1940 r. w Nowym Jorku. Jest światowej sławy psychoterapeutą. Ukończył fizykę w MIT, napisał doktorat z psychologii i uzyskał dyplom analityka w Instytucie im. C.G. Junga w Zurichu. Jest przewodniczącym Research Society for Process Oriented Psychology, utworzonego w 1980 r. w Zurychu, oraz współzałożycielem Deep Democracy Institute w Portland. Autor 19 publikacji przetłumaczonych na 20 języków, poświęconych zarówno terapii indywidualnej, jak i grupowej. Jako konsultant i terapeuta pracował ze skonfliktowanymi społecznościami na całym świecie. Swoją działalność prowadzi wspólnie z żoną, Amy Mindell.

³⁵ Mam tu na myśli różne formy czci oddawane przywódcom oraz atrybuty panowania, którymi się oni otaczają i jakimi są otaczani.

³⁶ Empatię najkrócej można zdefiniować jako współodczuwanie, które umożliwia rozumienie emocji, potrzeb i oczekiwań innych osób.

³⁷ A. Mindell, *Lider mistrzem sztuki walki*, Warszawa 1992, s. 12.

³⁸ *Ibidem*, s. 11.

³⁹ *Ibidem*, s. 26.

⁴⁰ *Ibidem*, s. 67.

⁴¹ *Ibidem*.

⁴² *Ibidem*, s. 85–86.

⁴³ *Ibidem*, s. 82.

⁴⁴ *Ibidem*, s. 96–97.

⁴⁵ *Ibidem*, s. 19.

⁴⁶ S.R. Covey, *Zasady skutecznego przywództwa*, Poznań 2004.

⁴⁷ *Ibidem*, s. 297.

⁴⁸ *Ibidem*, s. 313.

⁴⁹ J. Tischner, *Nieszczęsny dar wolności*, Kraków 2000.

⁵⁰ S.R. Covey, *Zasady skutecznego przywództwa*, Poznań 2004, rozdz. 28, 9, 30.

⁵¹ Wnioskowanie to oparte jest na teorii dysonansu poznawczego Aronsona.

⁵² Teoria naturalnego przywództwa, które ugruntowane jest w inteligencji emocjonalnej, w: D. Goleman, R. Boyatzis, A. McKee, *Naturalne przywództwo*, Wrocław-Warszawa 2002.

⁵³ Samoświadomość w tym ujęciu oznacza, mówiąc najprościej, „głębokie zrozumienie własnych emocji, a również własnych zdolności i ograniczeń, wyznawanych wartości i motywów działania. Ludzie o wysokiej samoświadomości są nastawieni realistycznie – nie są ani nadmiernie samokrytyczni, ani naiwnie optymistyczni; są raczej uczciwi wobec samych siebie. Nie udają także wobec innych kogoś, kim nie są; są szczerzy do tego stopnia, że potrafią śmiać się z własnych słabości. Samoświadomi liderzy rozumieją również swoje wartości, cele, marzenia. Wiedzą, dokąd zmierzają i dlaczego”, *ibidem*, s. 58.

⁵⁴ Otwarta pętla układu limbicznego jest aktywna w relacjach interpersonalnych w ten sposób, że informuje nas na bieżąco o reakcjach drugiej osoby. Dzieje się tak, ponieważ ciało migdałowate i powiązane z nim obwody utrzymują synchronizację między nami i partnerem, odgrywając w ten sposób rolę głównej stacji przekaźnikowej w otwartej interpersonalnej pętli emocjonalnej. Obwody te dostrajają również procesy fizjologiczne do dominującego rejestru uczuć partnera, tak że nasze stany emocjonalne stają się coraz bardziej zbliżone. Jest to wzajemne dostosowanie emocjonalne osób będących w kontakcie, które „odbierają na tej samej fali”, za: *ibidem*, s. 67.

⁵⁵ Satysfakcja emocjonalna wpływa bezpośrednio na ich zaangażowanie w wykonywane zadania i jakość ich realizacji. Badania, na które powołują się D. Goleman, R. Boyatzis, A. McKee, wykazują, że istnieje bezpośrednia dodatnia korelacja pomiędzy dochodami firmy a atmosferą w pracy. Za to, jak pracownicy postrzegają atmosferę w pracy, w 50 do 70% odpowiada szef. Potęgując dobry nastrój i unikając niepotrzebnego denerwowania ludzi, przywódca nie pochłania energii emocjonalnej grupy, ustanawiając dodatni tonus jej psychologicznego funkcjonowania, *ibidem*, s. 35.

⁵⁶ Zob. <http://www.mat-fencing.com/Akademia6.html>.

⁵⁷ S. Grof, *Poza mózg*, Kraków 1999, rozdz. 4.

The Merged (universal) Definition of a Leader

Summary

Amongst different definitions with which the picture of a leader is associated, there also appear ones that provide a key aspect in the process of unifying people into a greater whole. The concept of the aspect is essential, since it unveils the nature of its character as one of the primary elements which has an effect on the development of collective consciousness. The present solutions we will concentrate on are the extraction of the significance of a leader one who evinces and is a symbolic representation of certain collective envisions, feelings, needs and wants, which, when experienced between people, strengthens the bonds throughout the whole unit.

These issues will be explained in the perspective theory of the psychology of depth, especially the trends that concentrate on investigating the occurrence of the collective unconsciousness (ignorance). Also, I will appeal to A. Mindell's concept of deep democracy and its indigenous role of a leader being the facilitator of social processes. Supplementation of these phenomenological trends will be provided by D. Goleman's approach from the point of view of emotional intelligence, whose roots lie in neurophysiology.